Rok IV. Nr. 130

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 5/6 listopada 1942

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Moskwie brak doborowych sił wojskowych.

Siła bojowa armji sowieckiej zmalała. — Strach przed zimą.

Lizbona, 4 listopada. **Moskiewski przedstawiciel „Baltimore Sun", Bluden, był obecny w stolicy Unji Sowieckiej, kiedy Willkie prowadził swe rozmowy ze Stalinem.**

W sprawozdaniu o znaczeniu bitwy o Stalingrad oddaje on nastroje czołowych oficerów generalnego sztabu armji sowieckiej, którzy pozostają **pod silnem wrażeniem niemieckich przygotowań na zimę.** Bezwątpienia niemieckie naczelne dowództwo wykorzystało doświadczenia ubiegłej zimy. Obecnie stawia się pytanie, czy armja sowiecka rozporządza dostateczną ilością żołnierzy i materjału wojennego dla zimowej ofensywy.

W związku z powyższem Bluden oświadcza: Na powyższy temat ani nie można otrzymać dokładnych informacyj, ani też nie możnaby ich było opublikować. Najlepszych komentarzy dostarczają urzędowe wynurzenia, według których

armja sowiecka straciła 5 miljonów żołnierzy.

Są to dane oficjalne. Willkie zapodał jeszcze inną liczbę, a mianowicie **60 miljonów ludności sowieckiej, która żyje na terenach zajętych przez Niemców.** Armje sowieckie, które obecnie walczą na Wschodzie, nie są już temi samemi, które zeszłej zimy zostały użyte przeciwko niemieckim stanowiskom.

Za wyjątkiem kilku nielicznych jednostek armje sowieckie składają się z rezerwistów i ludzi, których Woroszyłow, po rozpoczęciu działań wojennych, wcielił do wojska i wykształcił.

Nic więc dziwnego, że **brakuje doświadczonych oficerów frontowych.** Willkie był pierwszym, który zwrócił uwagę na wielką ilość Mongołów w szeregach armji sowieckiej.

Aby tego rodzaju twierdzenia podtrzymać, mimo moskiewskiej cenzury, korespondent dodał, że on nie chce zajmować żadnego stanowiska co do siły armji sowieckiej, a jedynie podkreślić, że **dawne oddziały bojowe zostały zużyte.**

W dalszych wynurzeniach Bluden przestrzega przed lekceważeniem straty ważnych terenów przemysłowych, położonych pomiędzy Donem a Kaukazem, a zarazem przestrzega przed przecenianiem zdolności produktywnych nowo powstałych terenów przemysłowych, położonych za Uralem i na Syberji. Zdolność produktywna tych terenów nie przekracza produkcji stanu „Pensylwanji" w Stanach Zjednoczonych.

W ten sposób poraz pierwszy w prasie amerykańskiej pojawiają się informacje aprobowane przez moskiewską cenzurę, a zajmujące stanowisko co do nowych terenów przemysłowych w centralnej Rosji, przyczem porównuje się zdolność ich produkcji do innych wielkości.

Straty lotnictwa sowieckiego.

Berlin, 4 listopada. **W czasie od 10 do 31 października zniszczono na wschodnim froncie 615 samolotów sowieckich, 535 maszyn sowieckich padło ofiarą ataku niemiekich myśliwców, zaś 61 strącono w deszczu granatów artylerji przeciwlotniczej. Reszta uległa zniszczeniu na ziemi. W tym samym okresie czasu zaginęło 56 samolotów niemieckich.**

Jednolita waluta angielsko-amerykańska?

Berno, 4 listopada. **Według wiadomości, nadeszłych z Lizbony, amerykański minister finansów Morgenthau znajduje się obecnie w drodze powrotnej do Stanów Zjednoczonych po odbyciu w Londynie szczegółowych konferencyj z tamtejszymi miarodajnymi czynnikami na temat zagadnień finansowych, interesujących oba kraje.**

W angielskich kołach finansowych panuje przekonanie, że Morgenthau pragnął przedewszystkiem poinformować się wreszcie osobiście co do siły finansowej Wielkiej Brytanji. Ponadto do zakresu najważniejszych kwestyj, związanych z jego pobytem w Anglji, było zagadnienie, do jakiego stopnia byłoby możliwe zobowiązać Anglję już dzisiaj w jakiejkolwiek formie do pokrycia w okresie powojennym ciężarów wojennych. W dalszym ciągu przypuszcza się, że w związku z tem zagadnieniem znowu omawiany był problem stworzenia jakiejś jednolitej waluty angielsko-amerykańskiej. Korzyści z wprowadzenia takiej jednolitej waluty — jak podkreślają tutaj — stałyby się niewatpliwie udziałem wyłącznie partnera silniejszego finansowo, który będzie sobie rościł prawo do kierowniczego stanowiska w tym bloku walutowym.

Dezorganizacja w fabrykach sowieckich.

Sztokholm, 4 listopada. **Sowiecka ajencja informacyjna, na podstawie komunikatu najwyższej prokuratury państwowej, donosi o masowych aresztowaniach i wyrokach skazujących na dyrektorów sowieckich fabryk i zakładów przemysłowych.**

Powodem tych zarządzeń było nieprzestrzeganie przepisów o karaniu sabotażystów i dezorganizatorów gospodarki sowieckiej.

Niemieckie postępy w zachodnim Kaukazie

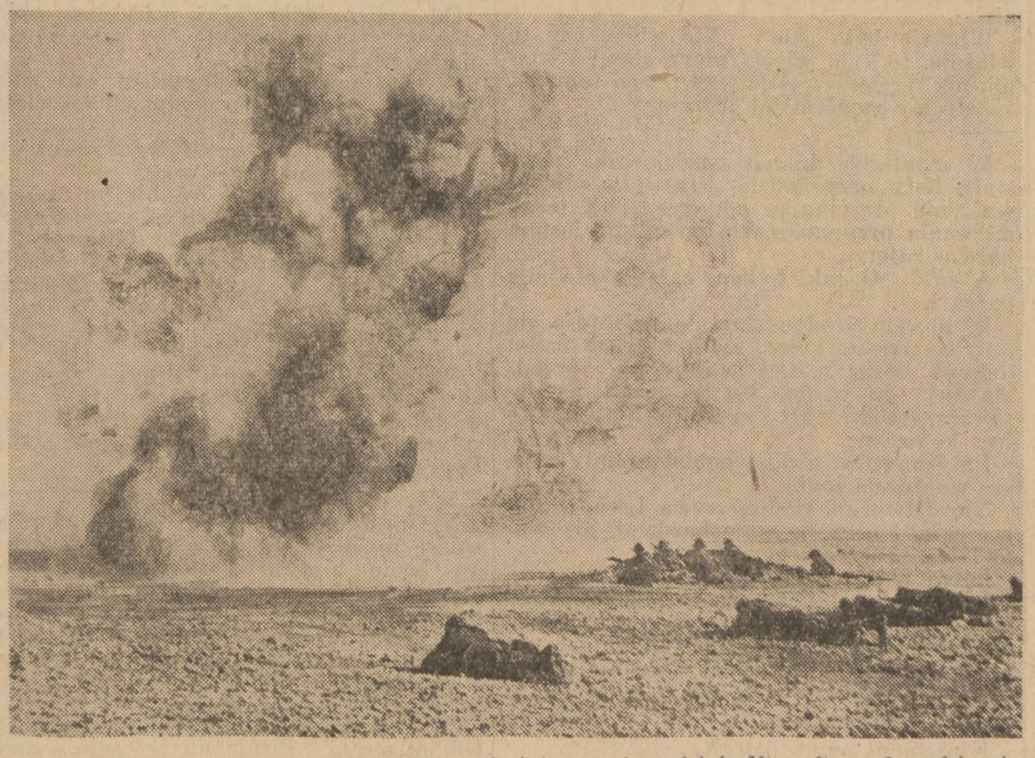
Berlin, 4 listopada. **W rejonie walk Tuapse grenadjerzy i myśliwcy niemieccy przełamali 1 listopada znowu kilka nieprzyjacielskich stanowisk z bunkrami.**

Podczas szturmu na grzbiety gór osaczono i zniszczono siły bolszewickie. W wysokich górach na zachód od tej miejscowości trzymają straż niemieccy strzelcy górscy. Drogi przełęczowe zostały wszędzie przez nich obsadzone. Jako wysunięte punkty oparcia służą barykady kamienne. Gniazda karabinów maszynowych ubezpieczają przejścia i doliny. Wszystkie stanowiska bojowe mają dalekie i przejrzyste pole ostrzału. Bolszewicy, odcięci nad górnym Baksanem od swych linij dowozowych i odwrotowych, usiłowali kilkakrotnie przebić się przez wysokie góry ku południowi. Jednak wszystkie ich wypady spełzły na niczem. Stale rosnąca nowa pokrywa śnieżna uniemożliwi zupełnie wszelkie dalsze ataki.

Walka toczy się prawie zawsze o małe, stare ścieżyny górskie, które w niezliczonych serpentynach wiją się wśród wysokich, stromych zboczy do wysokości 2.000 metrów.

Te drogi, od dziesiątek lat prawie nieużywane, stały się teraz dla bolszewików niezmiernie ważne. Po stronie niemieckiej pionierzy doprowadzili ścieżki do takiego stanu, że można na nich regularnie dowozić kolumnami zwierząt jucznych. Liczne mosty musiano zbudować nad potokami górskiemi i ponad szczelinami lodowcowemi, przyczem każdą belkę wnieść trzeba było na górę dopiero po 12-godzinnemi wspinaniu się. Praca była utrudniona z powodu rozrzedzonego powietrza, którego strefa na terytorjum kaukaskiem zaczyna się już na wysokości 2.400 m. Powietrze to zmusza już po kilku godzinach do głębokiego oddychania i wraz z wielkiem zimnem, ze zlodowaceniem, śnieżycami i lawinami kamiennemi czynią wszelkie prace oraz wartę na wysokości 4000—5000 m., w krainie lodowców, uciążliwą i niezmiernie wyczerpującą.

Ataki bolszewików, którzy nadto muszą odbywać długie marsze, są pod względem praktycznym bez znaczenia. Podczas ich ostatniego wypadu przeciwko schronisku na Elbrusie potrzebowali dwóch dni na wydostanie się w górę, by móc rozpocząć atak, lecz wysunięte niemieckie placówki ubezpieczające chwyciły wroga w kleszcze. Z pośród przeszło 100 atakujących bolszewików nie uszedł żaden.



Na froncie pod El-Alamein ciężkie walki trwają już przeszło tydzień. Mimo licznych ataków Anglicy nie zdobyli nowych terenów. Na naszem zdjęciu widzimy piechotę włoską w kontrataku podczas silnego ostrzeliwania artylerji.

Francuskie demarche w Waszyngtonie.

Paryż, 4 listopada. **Francuski ambasador w Waszyngtonie Henry Haye z polecenia rządu Lavala odbył rozmowę z amerykańskim sekretarzem stanu Summer Wellesem.**

Ambasador zaprotestował przeciwko wielokrotnemu gwałceniu francuskiej neutralności, przez przelatywanie amerykańskich samolotów ponad terytorjum francuskiem strefy nieokupowanej. Po tej rozmowie Henry Haye przyjął amerykańskich dziennikarzy we francuskiej ambasadzie.

Silne wrażenie sukcesów łodzi podwodnych.

Vigo, 4 listopada. **Według nadeszłych tu wiadomości, ukazanie się niemieckich łodzi podwodnych na wodach skrajnego rejonu oceanu Indyjskiego wywarło takie wrażenie na angielskiej opinji publicznej, że informacje, odnoszące się do tego faktu, przygłuszyły niemal zainteresowanie wydarzeniami wojskowemi w Egipcie oraz operacjami koło Stalingradu.**

Obawiają się tam, iż na skutek ścisłej współpracy czynnych już na oceanie Indyjskim japońskich łodzi podwodnych z łodziami niemieckiemi, dowóz materjałów wojennych, niezbędnych dla akcyj wojskowych w Egipcie i na Bliskim Wschodzie, znajdzie się w poważnem niebezpieczeństwie. Bilans niemieckiej wojny łodziami podwodnemi za miesiąc październik uważany jest w Anglji jako ciężki cios.

Operacje morskie wśród burz i mgieł.

Berlin, 4 listopada. Na osławionym ze swych burz i mgieł rejonie morskim na wschód od wybrzeży Kanady, niemieckie łodzie podwodne zaatakowały i zatopiły — jak już doniesiono — wielki konwój płynący do Anglji, przyczem dwa dalsze parowce o łącznej pojemności 11.000 brt. oraz jeden kontrtorpedowiec storpedowano i ciężko uszkodzono. Wśród zatopionych statków znajdowały się trzy parowce amunicyjne, które po ugodzeniu przez torpedy wśród silnych detonacyj momentalnie zatonęły. Pozostałe parowce naładowane były materjałami wojennemi i środkami żywności, przeznaczonemi dla Anglji.

Pomimo silnej akcji obronnej, niemieckie łodzie podwodne zdołały w toku zaciętego pościgu przybliżyć się coraz bardziej do statków konwoju i po zajęciu dogodnej pozycji do ataku, wystrzelić swoje torpedy. Podczas operacyj zaczepnych warunki atmosferyczne pogarszały się coraz bardziej. Gęste pasma mgły zaległy rejon morski w dalekim promieniu, uniemożliwiając coraz bardziej z godziny na godzinę widoczność na obszarze bojowym. Jednostki konwoju aljanckiego skorzystały ze złych warunków atmosferycznych i pogorszenia widoczności i usiłowały uciec — przyspieszając kurs. Rozlegające się daleko na morzu detonacje oraz olbrzymia łuna ognia świadczyły o niszczących skutkach celnych trafień torpedami.

Wody na wschód od Nowej Funlandji cieszyły się zawsze smutną sławą terenów bardzo niebezpiecznych dla żeglugi. Zdarzające się tutaj mgły trwają często przez całe tygodnie, zwłaszcza na obszarze ławicy nowofunlandzkiej, stromo z Atlantyku wznoszącej się płycizny, o obszarze przeszło 150.000 km. kw. W miejscu tem w poszczególnych punktach morze dosięga zaledwie kilku metrów głębokości i przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla żeglugi. Zdarzające się tutaj burze powodują, iż ta część Atlantyku przemienia się w jeden z najbardziej dramatycznych rejonów morskich na świecie.

Atak bombowców brytyjskich na konwój niemiecki.

Berlin, 4 listopada. **W ciągu dnia 2 listopada bombowce brytyjskie usiłowały zaatakować konwój niemiecki, płynący w rejonie morskim między Kretą i Afryką.**

Już w czasie nadlatywania samolotów brytyjskich, niemieckie samoloty ubezpieczające powstrzymały próbę brytyjską i wyparły maszyny brytyjskie z pobliża statków niemieckich. Pomimo cyfrowej przewagi samolotów brytyjskich, lotnicy niemieccy zestrzelili 2 „Beaufighter". Anglicy zrezygnowali z planowanego ataku i zawrócili w kierunku wschodnim.

Morze Kaspijskie.

Kraków, 4 listopada. **Wydarzenia wojskowe na wschodzie wysuwają na czoło aktualności również morze Kaspijskie oraz jego znaczenie gospodarcze.**

Morze Kaspijskie, posiadające 439.000 km kwadr. powierzchni wodnej, jest największem śródlądowem zbiorowiskiem wód na kuli ziemskiej. Zawartość soli w jego wodach, wynosząca około 1,5 procent, jest niższa od zwykłej zawartości soli w wodzie morskiej, a usprawiedliwia jego nazwę „morza". Zwierciadło jego wód położone jest o około 25 metrów poniżej poziomu morza, przyczem w marcu osiąga swój najniższy, a w lecie swój najwyższy poziom i corocznie obniża się przeciętnie o przeszło 30 cm. Podczas gdy morze Kaspijskie w swej północnej połowie jest już bardzo płytkie i daje się tam wyraźnie odczuwać niebezpieczeństwo zasypania piaskiem, to w części środkowej spotyka się już głębie, dochodzące do 600 metrów, a w południowej połowie nawet do 900 metrów. Wybrzeże tylko na południu posiada bujną wegetację, natomiast południowa połowa zachodniego wybrzeża, leżąca w sowieckim Aserbejdżanie, jest sztucznie nawadniana. Wszystkie inne brzegi przedstawiają się jako puste przestrzenie piaszczyste i pola solne, pozbawione prawie zupełnie szaty roślinnej. Północna część morza Kaspijskiego przez okres około 3 miesięcy w roku pokrywa się warstwą lodu grubości 30—40 cm na przestrzeni, dochodzącej do 200 km w głąb morza.

Komunikacja okrętowa rozwinęła się głównie w kierunku z zachodu na wschód i z południa na północ. Zgodnie z przewagą gospodarczą Transkaukazji, komunikacja od tej strony ma wyraźnie dominujący charakter.

Przewóz towarów na morzu Kaspijskiem stał wyraźnie pod znakiem ropy naftowej. Na drugiem miejscu idzie ruda manganowa z Czisturi. Około 9 miljonów ton ropy naftowej przesyłano okrętami z Baku, a jeden miljon ton z Machacz Kala, z czego 8 miljonów ton szło do Astrachania, a 2 miljony ton do Krasnowodzka. Ruda manganowa była transportowana wyłącznie przez Baku.

Obok swej doniosłej roli w dziedzinie transportu towarów, morze Kaspijskie ze swem bogactwem rybnem stanowi również ważny ośrodek rybołóstwa sowieckiego. Ogółem udział tego morza w bilansie połowu ryb Związku Sowietów wynosił 25 procent. W pierwszym rzędzie poławia się tu jesiotry, dostarczające słynnego na cały świat rosyjskiego kawioru. Dzięki tym bogactwom naturalnym rozwinął się tutaj wielki rybny przemysł przeróbczy, pracujący nietylko dla wewnętrznych potrzeb kraju, ale produkujący również konserwy na wywóz. Centrami tego przemysłu są przedewszystkiem Astrachań, Machacz-Kala, Derbent, Berikej i Kirow nad ujściem rzeki Kury.

Stambuł zanotował silne trzęsienie ziemi.

Stambuł, 4 listopada. **W poniedziałek o godzinie 20.28 zanotowano tu znowu silne trzęsienie ziemi.**

W czasie uroczystości z okazji tureckiego święta narodowego, według nadeszłych dopiero obecnie wiadomości, na Hippodromie w Ankarze zawaliła się trybuna. Wskutek tego wypadku 3 osoby poniosły śmierć, zaś 10 zostało ranionych.

Ostre walki w Stalingradzie i na Kaukazie.

Sowieckiej flocie handlowej i wojennej zadano ciężkie ciosy. — Nowe sukcesy łodzi podwodnych koło wybrzeża Kanady.

Berlin, 4 listopada. **Naczelna Komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z Głównej Kwatery Führera w dniu 3 listopada.**

Na zachodnim Kaukazie ataki i kontrataki doprowadziły do zaciętych walk, w czasie których wojska niemieckie utrzymały swe pozycje i zyskały w przeciwuderzeniu na terenie. Wojska słowackie zniszczyły okrążone siły sowieckie.

Na wschód od Alagiru wojska niemieckie w postępującym naprzód ataku przełamały silnie rozbudowane i zaminowane pozycje bolszewików. Ataki lotnicze przy pomocy bomb i broni pokładowej zadały bolszewikom wysokie straty. Zniszczono jeden pociąg pancerny. Na stepach Kałmuckich kontratak niemiecki odrzucił sowiecką kawalerję, zadając jej poważne straty.

W Stalingradzie trwa dalej ciężka walka zaczepna o bloki domów i ulice. Samoloty nurkowe kontynuowały swe ataki przeciw gniazdom oporu na północnym obszarze miasta, o które rozgrywają się zacięte walki. Pomimo zaciętej obrony bolszewicy stracili dalej na terenie. Ich nieustannie powtarzane kontrataki załamały się.

Eskadry samolotów bojowych przerwały w niszczący sposób połączenia kolejowe na wschód od Wołgi i ruch promów przez tę rzekę.

Na froncie Donu bolszewicy dokonywali prób przeprawienia się przez rzekę, które za każdym razem odparli krwawo Rumuni, Włosi i Węgrzy. Włoskie myśliwce zwalczały w locie zniżonym sowieckie pozycje polowe. Wojska węgierskie zniszczyły w czasie większej akcji oddziałów wypadowych liczne bunkry i stanowiska bojowe na wschodnim brzegu rzeki i wzięły do niewoli jeńców.

Na południowy wschód od jeziora Ilmeń trwają zażarte miejscowe walki na całkowicie zabagnionym terenie.

W walce przeciwko sowieckiej flocie handlowej i wojennej lotnictwo zniszczyło w miesiącu październiku nad brzegiem morza Czarnego, na morzu Kaspijskiem, w dolnym biegu Wołgi i na jeziorze Ładoga łącznie 33 frachtowce i statki transportowe rozmaitej wielkości, w tem znaczną liczbę cysternowców, a ponadto jeden statek strażniczy. Poza tem uszkodzono na skutek ataków z powietrza 32 frachtowce wszelkiego rodzaju i 4 jednostki floty wojennej.

Na Kanale la Manche udaremniono w nocy z 1 na 2 listopada skoncentrowanym ogniem obronnym niemieckich ubezpieczających sił zbrojnych atak angielskich ścigaczy na niemiecki konwój. Wzniecono pociskami pożar na jednym angielskim ścigaczu.

W ciągu nocy ubiegłej ten sam konwój znalazł się ponownie w styczności bojowej z angielskiemi ścigaczami, przyczem uszkodzono tak ciężko jeden angielski ścigacz, że należy się liczyć z jego stratą.

Bitwa w Egipcie trwa ze wzmożoną gwałtownością dalej. Wdarcie się silnych formacyj czołgów angielskich na północny odcinek frontu zostało ponownie dzięki bezwzględnej akcji powstrzymane w kontrataku. Niemieckie i włoskie formacje lotnicze przeprowadzały w głównych ogniskach bitwy nieznużone ataki przeciw zmotoryzowanym siłom brytyjskim, pozycjom artyleryjskim i pozafrontowym linjom łączności. Niemieccy i włoscy myśliwcy zestrzelili 15 samolotów brytyjskich, przy stracie jednego niemieckiego aparatu. Pozatem strącono nad morzem Śródziemnem pięć samolotów brytyjskich, jeden z nich zestrzeliła niemiecka łódź podwodna.

Nad wybrzeżem Kanału la Manche Anglicy stracili wczoraj cztery samoloty.

Jak podano w drodze komunikatu nadzwyczajnego, grupa niemieckich łodzi podwodnych nawiązała na wschód od wybrzeża Kanady, pomimo złej, utrudniającej widoczność pogody, styczność z konwojem, płynącym z Ameryki do Anglji, a załadowanym po brzegi materjałem wojennym i środkami żywności. W zaciętych atakach, które przeciągnęły się na okres kilku dni i nocy, zatopiono z silnie ubezpieczonej aljanckiej eskadry transportowej 16 statków o łącznej pojemności 94.000 brt. W liczbie tej znajdowały się 3 statki amunicyjne, które wyleciały w powietrze po pierwszych trafieniach. Dwa dalsze parowce o łącznej pojemności 11.000 brt., jakoteż jeden kontrtorpedowiec i jedną korwetę storpedowano. Tylko rozproszone resztki konwoju mogły ujść w gęstej mgle.

Na jeziorze Ładoga niemieckie samoloty zatopiły dwa holowniki i jeden frachtowiec.

Ósma armja brytyjska na froncie El Alamein także i wczoraj przeprowadzała nieprzerwane ataki, przy użyciu przeważających sił piechoty i oddziałów pancernych, posiłkowana wybitnie własną artylerją i lotnictwem. Niemiecko-włoska armja pancerna w zaciętej walce odrzuciła ponownie atak nieprzyjacielski.

Lekkie niemieckie samoloty bojowe zaatakowały lotniska w Lucca i Halfa na Malcie.

Na północno-zachodniej granicy Rzeszy w ciągu dnia zestrzelono czteromotorowy bombowiec, zaś nad wybrzeżem Kanału jeden samolot myśliwski.

W południowo-zachodniej i południowo-wschodniej Anglji lekkie samoloty bojowe atakowały ważne objekty militarne.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 4 listopada. **Włoski komunikat wojenny z wtorku brzmi:**

Główna kwatera sił zbrojnych komunikuje: Bitwa na froncie egipskim rozgorzała wczoraj z jeszcze większą gwałtownością.

Ponowny nacisk, wykonany przez poważne brytyjskie siły pancerne, powstrzymały wojska mocarstw osi, które z wielką odwagą przeszły wielokrotnie do kontrataku.

Anglicy ponieśli bardzo wielkie straty, zwłaszcza w czołgach, z których zniszczono przeszło 90. Również straty włoskie są wysokie. Gwałtowne walki są jeszcze w toku.

Lotnictwo brało udział w walce, operując samolotami wszystkich rodzajów. Samoloty włoskie rzucały się przeciw lotnictwu brytyjskiemu, atakowały kolumny angielskie i prowadziły nieprzerwane operacje na angielskie zaplecze. W toku licznych walk powietrznych myśliwce włoskie zestrzeliły 3 samoloty, myśliwce niemieckie 12 samolotów brytyjskich.

Samoloty włoskie i niemieckie, eskortujące pewien konwój, odparły brytyjskie ataki powietrzne i strąciły 4 dwumotorowe samoloty.

Jednostki włoskiej floty wojennej zatopiły jedną aljancką łódź podwodną.

*

Rzym, 4 listopada. **Włoski komunikat wojenny ze środy posiada następujące brzmienie:**

Naczelna Komenda Armji podaje do wiadomości:

Na froncie El Alamein zawzięty opór i bezprzykładna dzielność wojsk osi także w dniu 3 listopada nie dozwoliły nieprzyjacielowi poszczycić się jakimkolwiek rezultatem, mimo ustawicznie ponawianych masowych ataków czołgów i lotnictwa.

Niemieckie samoloty bojowe zaatakowały lotniska na Malcie i uzyskały trafienia. Towarzyszące samoloty myśliwskie zniszczyły jedną maszynę Spitfire.

W Chile zaostrzono od dnia 1 listopada racjonizację benzyny. Według doniesienia z Santiago de Chile obecnie zaledwie 5 proc. posiadaczy aut otrzymuje materjały pędne i to tylko połowę dotychczasowych przydziałów.

Zacięte walki w zachodnim Kaukazie i nad Terekiem.

Silny atak nieprzyjacielski na froncie afrykańskim ponownie odparty.

Berlin, 5 listopada. **Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych donosi z Głównej Kwatery Führera w dniu 4 listopada:**

W zachodnim Kaukazie i na odcinku Tereku trwają zacięte walki. Samoloty bojowe zaatakowały port Tuapse z dobrym skutkiem. W Stalingradzie trwają walki przy oczyszczaniu miasta, przytem opierająca się pewna grupa nieprzyjacielska została otoczona. Przeciwnatarcia sowieckie pozostały bez rezultatu. Samoloty nurkowe zwalczały skupienia wojsk na zachód od kolana Wołgi. Przy nieudałej próbie lądowania na północ od miasta nieprzyjaciel stracił znowu kanonierkę.

Na froncie Donu wojska węgierskie udaremniły wielokrotne próby przeprawienia się nieprzyjaciela i odparły jego lokalne ataki.

Pwna sowiecka grupa bojowa została zniszczoną w zaciętej walce wręcz w pobliżu Woroneża.

Katastrofa kolejowa w Turcji.

Stambuł, 4 listopada. **Jak donoszą z Bor koł Nigdo w centralnej Anatolji, w nocy na wtorek najechał pociąg towarowy na pociąg osobowy, stojący tam na dworcu toru Erzerum—Iskenderum. 30 osób zostało zabitych, 20 ciężko, a 50 lekko rannych. Kierownik parowozu pociągu towarowego został aresztowany.**

TĘSKNOTA.

Taki sam, jak ongiś, przed laty, legł październikowy zmierzch w cieniste uliczne wąwozy mego miasta.

Za oknami skowyczał jesienny wicher, szarpiąc okiennicami, dzwoniąc o blaszane rynny i dachy.

W pokoju było przytulnie. Morze mroku rozlewało się wprawdzie po kątach, ciemniejsze i głębsze, im dalej od jasnego ogniska lampki nocnej, świecącej, jak latarenka morska, ale nie było tak straszno... Choć — zdawało się — w mroku pokoju czaił się ktoś...

Mały budzik mruczał, jakby przez sen, niewyraźnie, monotonnie: tak, tak, tik, tak, tak...

Jak ćma trzepotał wzrok mój zmęczony przy zimnym blasku lampki, przebiegając drobne jej pismo, po raz niewiadomo który:

„Najmilszy Andrzejku!

Tak bardzo pragnę, by wróciło lato. Cóż, kiedy już liście opadłe, jesiennie szeleści w parkowych wspomnień alejach. Ogromnie trudno uwierzyć, że Ty znów jesteś ode mnie daleko...

Chciałabym wiatru coś rzec, ale czy przyniesie Ci me słowa, mój szept?

Tak bardzo tęsknię za Tobą — Najmilszy!"...

— — — — — — — — — — — — — — — —

W sierpniu tegoż roku przeniesiono mnie na posadę do miasta S. Nie miałem coprawda wielkiej ochoty do zmiany miejsca pobytu, ale trudno się sprzeciwiać zarządzeniom władz.

Nowe warunki pracy, rodzaj zajęcia, pochłonęły mnie zupełnie. Zapomniałem prawie o przeżyciach letnich, o Elżuni, złotowłosej marzycielce, której tyle słodkich chwil miałem do zawdzięczenia.

Przestałem odpisywać na jej listy. Znajomość z Elżbietą była mi miłą, ale nie myślałem jej bynajmniej brać poważnie. Ot, epizod, może ciekawszy od innych, ale taki, jakich w życiu jest więcej... Tymczasem ona nie mogła zapomnieć,

Dwa razy na tydzień, regularnie, przynosił mi listonosz maleńkie jej listy. Początkowo dziwiłem się...

Nieraz dałem jej odczuć, że jej nie kocham tak w całem tego słowa znaczeniu. Była miła, sympatyczna, nawet przystojna, ale...

Właśnie było „ale". Nie wiem, czy to właśnie, że żyła więcej marzeniami i snami, niż rzeczywistością, czy też co innego... Często nie mogłem jej zrozumieć...

— — — — — — — — — — — — — — — —

W ostatnich dniach października przestały listy przychodzić. Przestała odpisywać, nie otrzymując odpowiedzi. Z mego milczenia przypuszczała pewno, iż jestem bardzo zajęty...

A ja?! O tak, byłem zajęty, ale nie pracą!...

W nowem środowisku nie orjentuje się przybysz początkowo, ale z biegiem czasu nabywa coraz więcej znajomości, przedstawiają go w tem, to w owem gronie towarzystwie i wnet zna więcej ludzi, niż to jest konieczne.

Przyznam, że piękne kobiety miały zawsze wpływ na mnie.

Nic dziwnego, iż doktorowa Lechowiczowa zainteresowała mnie bardziej, niż wypadało...

Zapomniałem zupełnie o Elżuni.

Lato, które minęło przed kilkoma miesiącami, wydawało się tak odległe, jakby już lata upłynęły. Postać Elżuni zatarła się w wspomnieniach i nawet listy nie potrafiły jej odtworzyć, przypomnieć.

— — — — — — — — — — — —

Któż mógł przewidzieć?...

Pewnego popołudnia jesiennego zastukał ktoś w me okiennice.

Świszczące zawodzenia wiatru, szelest uderzeń piasku i liścia, niesionego z wiatrem o szyby, w pokoiku natomiast cisza, leżąca tem większem kontrastem, nastawiały myśli dziwnie lękliwie. Niesamowity wydawał się wieczór, noc za oknami, posępny mrok, czyhający w kątach pokoju...

Nic dziwnego, iż wzdrygnąłem się, słysząc stukanie. Opanowałem się jednak szybko, wstałem i zbliżyłem się do okna.

— Telegram, panie! — krzyknął człowiek za szybą.

Odsunąłem zakrętki i uchyliłem okiennice, trzymając ją silnie, by mi jej wiatr nie wyrwał.

— Dla mnie? — zapytałem zdziwiony, krztusząc się nagłym podmuchem wiatru.

— Adwokat Zarębski?

Chwyciłem łapczywie żółty świstek papieru i zatrzasnąłem okno.

Byłem znów sam... Na biurku płonęła lampka nocna, a w jej świetle, wąskie czarne obwódki telegramu kształtowały się w potworne ramki klepsydry. Nie czułem jednak wtedy nic, tylko pustkę. Zdarzają się takie stany duchowe, kiedy człowiekowi jest wszystko jedno, co się z nim dzieje, co się z nim stanie.

Podobnie było ze mną. Długo, prawie noc siedziałem przy biurku, patrząc bezmyślnie w nalepione na kawałku papieru litery, spływające w słowa: „Elżunia umarła 28-go. Pogrzeb sobota 5-ta. Matka".

— — — — — — — — — — — —

Nie pojechałem. Nie mogłem poprostu znieść myśli, iż zobaczę ją odprowadzaną ku kępie białych brzóz poza miastem, gdzieśmy tak często letniemi wieczorami razem chodzili...

Zostałem więc w domu. Wałęsałem się z pokoju do pokoju, szukałem sam nie wiem czego, a gdy ktoś przyszedł z wizytą, kazałem mówić, że mnie niema.

W dwa dni później przyszedł znów list. Od jej matki. Pisała mi żałośnie o swym bólu i rozpaczy, o tem, że już nigdy nie będzie oglądać swego słoneczka i przesyłała mi ostatni list Elżuni, skierowany do mnie:

„Najdroższy mi, Andrzejku!

Wiem napewno, że zapomniałeś o mnie. Zapomniałeś o maleńkiej istocie, która wyśniła słodką Twą obecność w swem życiu, choć tylko na krótkie cudne dni letnie.

Wiem, że znalazłeś inną. Czuję to. Nie robię Ci jednak wyrzutów. Nigdy nie chciałam Ci pisać, iż wiem, co czynisz. Śniłeś mi się po nocach i dniach całych, widziałam Cię wszędzie, w promieniach jasnych, słonecznych, w blasku księżyca, wędrującego nocą ulicami mych marzeń, w gwiazdach, z których każda spadająca szczęście oznacza.

Ku tym gwiazdom, ku słońcu, ku niebu chciałabym odejść — widząc Cię i jeszcze tęskniąc... Lecz, czy Ty wspomnisz?...

Za kilka dni będziesz znów myślał o mnie. Gdy me młode i zdrowe do niedawna ciało pocznie rozpadać się i gnić — ciało, które Ty na krótko ukochałeś, pomijając duszę, poczniesz wtedy tęsknić za mną, tak, jak ja tęskniłam za Tobą, Najmilszy...

Jak tęskniłam zawsze, jak tęsknię, odchodząc..."

— — — — — — — — — — — — — — —

Akurat w tym dniu, kiedy Elżunia odeszła, około 7 wieczorem byłem z wizytą u p. Lechowiczów. Pamiętam, iż czułem się przedziwnie nieswojo i pomimo zaproszeń i nadziei miłej rozmowy czy zabawy, czynionemi mi ze strony pani domu, pożegnałem się po kilku minutach, znajdując jakiś nierealny wybieg i pobiegłem do siebie, do domu.

Zastanawiałem się później, dlaczego tak uczyniłem i nie mogłem dociec wewnętrznej pobudki.

Może to była ostatnia wola Elżuni, bym był sam w chwili, gdy odchodziła w Nieznane... — by mogła mnie jeszcze raz, na pożegnanie, uścisnąć...

Zdzisław Lechowski.

Wiadomości lokalne.

LISTOPAD
5
Czwartek

Dziś: Zacharjasza
Jutro: Feliksa m.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 16.30 do 7.30

2000-ny parowóz oddany do użytku.

Warszawa, 4 listopada. **Ostatnio opuścił kolejowe warsztaty naprawy w Warszawie 2000-ny naprawiony parowóz.** Warsztaty kolejowe w Warszawie, które przed wojną budowały parowozy i wagony kolejowe, zostały po wojnie przestawione wyłącznie na warsztaty naprawy parowozów oraz na produkcję stawideł. Zniszczone poważnie wskutek działań wojennych, zostały one przy odbudowie dostosowane do zadań, jakie dla nich wytyczono. Stopniowo przeprowadzone zostały zmiany urządzeń technicznych, koniecznych dla naprawy, a nie budowy parowozów. Obecnie opuszcza miesięcznie warsztaty naprawy w Warszawie ponad 20 gotowych do jazdy parowozów.

Stworzenie żydowskiej dzielnicy w okręgu Warszawa i Lublin.

Warszawa, 4 listopada. **Z dniem 1 listopada br. weszło w życie policyjne rozporządzenie o stworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Okręgu warszawskim i lubelskim (Dz. Rozp. G. G. Nr. 94, str. 665).**

Na mocy tego rozporządzenia w wymienionych okręgach tworzy się żydowskie dzielnice mieszkaniowe w następujących miastach i gminach.

W okr. warszawskim: Warszawa-miasto (getto), w Kałuszynie (star. pow. Mińsk), Sobolewie (star. pow. Garwolin), w Kosowie (star. pow. Sokołów), w Rembertowie (star. pow. Warszawa-wieś) oraz w Siedlcach (star. pow. Siedlce).

W okr. lubelskim: w Łukowie, Parczewie i Międzyrzeczu (star. pow. Radzyń), Włodawie (star. pow. Chełm), w Końskowoli (star. pow. Puławy), w Piaskach (star. pow. Lublin-wieś), Zaklikowie (star. pow. Kraśnik) i w Izbicy (star. pow. Krasnystaw.

Zaginęła uczenica.

(Zet) W dniu 27 października rb. rano wyszła z domu do szkoły handlowej w Kielcach 14-letnia uczennica Józefata Górna i do tej pory nie wróciła. Stwierdzono, że uczennica w tym dniu wogóle w szkole nie była.

Górna, zamieszkała w Kielcach przy ulicy Rynkowej 5, jest wzrostu średniego, tęga, o twarzy owalnej, blondynka, ubrana w czerwony wełniany komplet, płaszcz szaro-zielony z czarnem futrem.

WYSTAWA „CUD ŻYCIA" W STANISŁAWOWIE. Z końcem ub. miesiąca została otwarta w Stanisławowie wystawa „Cud życia", która cieszy się dużem zainteresowaniem miejscowego społeczeństwa.

Oszczędzajmy kartofle.

W obecnej dobie odbioru przez ogół konsumentów przydziałowych kartofli, należałoby się zastanowić nad ich racjonalnem zużytkowaniem w ten sposób, aby przydzielone racje wystarczyły do następnego sezonu pierwszych kartofli.

Mimo, że bieda uczy oszczędności, jednak okres obecny, nie nadmiaru, lecz zawsze poważniejszego zapasu kartofli, niektóre gosposie usposabia do zbyt obfitego szafowania kartoflami, które nawet w okresie przedwojennym stanowiły podstawowe i stałe menu codziennego pożywienia. Wiele z nich nie licząc się z tem, że przedwczesne zbyt obfite szafowanie kartoflami, może już w początkach zimy, w najlepszym razie, w końcu sezonu zimowego, spowodować ich brak w gospodarstwie domowem, obecnie używa tego artykułu nieopatrznie, a przedewszystkiem nie wykorzystuje wszelkich dostępnych możliwości oszczędnego ich zużytkowania.

Aby zaradzić temu, podajemy kilka wskazówek, jak należy kartofli używać, aby nagromadzony zapas starczył na najdłuższy okres.

Przedewszystkiem narazie kartofli używać możliwie najmniej, starając się zastepować je innemi jarzynami znajdującemi się na rynku, a nie podlegającemi ograniczeniom w spożyciu. Takie jarzyny jak marchew, buraczki, brukiew, buraki cukrowe dodawane do kartofli w znacznym stopniu przyczynią się do zaoszczędzenia kartofli na czarną godzinę, to jest do tego okresu, kiedy wyżej wymienione jarzyny znikną z rynku, względnie trudne będą do nabycia.

Następnie sposób gotowania kartofli odgrywa tak samo bardzo ważna rolę w oszczędnem zużytkowaniu ich. Obierzyny stanowią bardzo poważny odsetek ubytku.

Gotowanie kartofli w obierzynach znakomicie przyczyni się do zmniejszenia strat. Nadto za gotowaniem kartofli w obierzynach przemawia również argument wyższej wartości ich odżywczej. Coprawda przeciwko temu sposobowi niektóre z gospodyń przeciwstawią swoje argumenty, że gotowanie kartofli w obierzynach z uwagi na brak tłuszczy jest kłopotliwe, ponieważ takie kartofle mogą być podawane do stołu tylko przysmażane, gdy gotowane w obierzynach, nie są tak smaczne.

W zaoszczędzeniu kartofli najważniejszą jednak rolę odgrywa sposób ich przechowania. Bo nic nie pomoże oszczędne ich życie, gdy z powodu nieodpowiedniego ich ulokowania, kartofle podlegną psuciu się. W tym względzie przedewszystkiem należy jaknajczęściej kartofle przebierać i zepsute odrzucać, aby uchronić zdrowe od gnicia. Kartofle przechowywane w zimnych komórkach, drwalniach i piwnicach należy zabezpieczyć od mrozu i innych wpływów atmosferycznych, tak samo ujemnie wpływających na konserwację kartofli.

Kartofle przetrzymywane w odpowiednich piwnicach też mogą ulec psuciu, o ile nie zwróci się na nie uwagi. W bardzo wielkim stopniu do utrzymania kartofli w zdrowym i zdatnym do użytku stanie przyczyni się konserwowanie ich środkami chemicznemi, jakie są do nabycia w Spółdzielniach rolniczych i drogerjach. Mamy tutaj na myśli zalecany i wypróbowany przez powagi naukowe ze świata rolniczego preparat p. n. „Karsan".

Na zakończenie jeszcze parę słów o obierzynach, które przez wiele gospodarstw domowych w miastach nie są należycie wykorzystane.

Bardzo wiele gospodarstw podmiejskich cierpi na brak paszy dla bydła. Obierzyny kartoflane są znakomitem pożywieniem dla krów, świń, owiec, kóz, a nawet i dla koni. Tymczasem nasze „skrzętne" gosposie, które mogłyby sobie pośrednio zwiększyć dochód osobisty przez gromadzenie obierzyn dla gospodarstw, utrzymujących krowy lub inne zwierzęta domowe, z niezrozumiałych powodów wolą wyrzucać obierzyny do śmietników, zamiast je skrzętnie chować, aby po kilku dniach, względnie tygodniu wymieniać je czy na odtłuszczone mleko, kartofle, względnie inne artykuły żywnościowe, ostatecznie nawet na grosze.

W tym względzie właściciele i administratorzy domów winni zabronić wyrzucania obierzyn do śmietników, ponieważ to znacznie podraża koszta oczyszczania śmietników, a natomiast dla gospodyń z szerokim gestem ustawić specjalne skrzynie dla obierzyn, które następnie byłyby przez upatrzonych odbiorców oczyszczane.

Tych parę uwag ku wykorzystaniu przez kierowniczki naszych gospodarstw rzucamy w przekonaniu, że wprowadzenie ich w życie przyczyni się do wydatnej oszczędności tak nieodzownego i drogocennego w okresie zimowym i wiosennym artykułu żywnościowego, jakim są kartofle.

Zygmunt Przedworski.

Znaczny pożar.

(Zet) **Kielce,** 5 listopada. Wskutek nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w zagrodzie Stefana Pióro we wsi Psary, gminy Bodzentyn (powiat Kielce). Następnie ogień przeniósł się na sąsiednie budynki Antoniego Pióry i Piotra Nadzińskiego.

Ogółem pastwą żywiołu padły 3 domy mieszkalne wraz ze stodołami i zabudowaniami gospodarczemi. Spaliły się również zbiory w stodołach oraz inwentarz żywy i martwy Stefana Pióro.

W akcji ratowniczej brało udział 6 straży z okolicy, przyczem kilku strażaków odniosło rany i poparzenia. Straty obliczane są na około 90.000 zł.

Dzięki energicznej akcji ofiarnych strażaków, uchroniono od zagłady najmniej 40 dalszych budynków, sąsiadujących z miejscem pożaru.

Pożar w Jędrzejowie.

(Zet) W dniu 2 bm. przy ul. Kościelnej 6 w Jędrzejowie powstał pożar, skutkiem czego spalił się całkowicie wierzch dużego domu, w którym mieszkało 8-miu lokatorów.

Dzięki natychmiastowej akcji ratowniczej miejskiej straży, pożar został szybko zlokalizowany. Lokatorzy żadnych prawie strat nie ponieśli. Szkody spalonego dachu i przybudówki wynoszą około 5.000 zł. Pożar powstał z powodu złego stanu przewodów kominowych. Lokatorzy pozostali bez dachu nad głową.

Śmiertelne szwagierskie porachunki.

(Zet) **Kielce,** 5 listopada. W dniu 2 bm. między szwagrami Józefem Grabarzem i Józefem Klamczyńskim, mieszkańcami wsi Skrzelczyce, gminy Szczecno (powiat Kielce) wynikła sprzeczka na tle rodzinnem. Od wymiany słów do szło do bójki, w czasie której Grabarz jakiemś twardem narzędziem zadał kilka ciosów w głowę Klamczyńskiemu, kładąc go trupem na miejscu. Szwagrobójca został zatrzymany przez policję.

NOWE DZIENNIKI ROZPORZĄDZEŃ. Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa Nr. 91 z dnia 30 października 1942 r. zawiera: Rozporządzenie o nie-niemieckiem sądownictwie w okręgu Galicja i o przejęciu wymiaru sprawiedliwości na byłych sowieckich częściach obszaru. Trzecie postanowienie wykonawcze do rozporządzenia z dnia 19 lutego 1940 r. o sądownictwie polskiem w Gen. Gub. Czwarte postanowienie wykonawcze do rozporządzenia z dnia 19 lutego 1940 r. o sądownictwie polskiem w Gen. Gub. — Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa Nr. 93 z dnia 31 października zawiera: Rozporządzenie o prawnem obowiązywaniu Niemieckiego Układu Kredytowego z 1941 r. wraz z układem uzupełniającem oraz niemieckiego układu kredytowego z 1942 r. w Gen. Gub. — Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa Nr. 94 z dnia 1 listopada 1942 r. zawiera: Policyjne rozporządzenie o stworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w okręgu Warszawa i Lublin.

WYNIKI CIĄGNIENIA LOTERJI LICZBOWEJ DNIA 4 LISTOPADA: 87, 51, 38, 90, 81.

CIEKAWOSTKI.

Z tęsknoty... podpaliła dom.

(k) W pewnej miejscowości, w pobliżu szwedzkiego miasta Gotenburg, była zatrudnioną w pewnem gospodarstwie wiejskiem młoda dziewczyna, która bardzo tęskniła za domem rodzinnym. Aby móc raz na zawsze pożegnać swych chlebodawców i powrócić do domu, dziewczyna postanowiła podpalić dom i zamiar swój wykonała. W czasie przesłuchania oświadczyła z prostotą, że do tego kroku skłoniła ją tęsknota za domem rodzinnym.

Płomienie przedostały się przez mysią dziurę.

(k) We wsi Griebo (Anhalt) dzieci bawiły się na podwórzu zapałkami. W pobliżu stodoły wypełnionej po brzegi zbożem zapłonęło ognisko. W pewnym momencie stodoła zaczęła palić się. Natychmiast wezwana straż pożarna pożar na szczęście ugasiła. Śledztwo wykazało, że w miejscu, gdzie dzieci rozpaliły ognisko, znajdowała się mysia dziura, którą, przy silnym wietrze, płomienie przedostały się do wnętrza stodoły.

Gdy na ziemi pojawiły się ptaki.

Było to przed 155 miljonami lat w okresie zwanym jurajskim, który trwał zresztą 33 miljony lat. I oto w erze tej zaszedł znamienny i ciekawy fakt: a mianowicie niektóre płazy nauczyły się latać. A chociaż podobne wypadki miały miejsce o 100 milj. lat wcześniej, t. j. w okresie karbońskim, kiedy to z robaka morskiego, który wypełznął sobie na ląd, w celu zaopatrzenia się w lepszą nieco kuchnię — rozwinęła się istota fruwająca, zwana powszechnie jętką.

Później zaś w okresie triasowym pewien znów płaz, według przypuszczeń uczonych z powodu głodu doszedł do przekonania, że lepiej będzie odbywać podróże napowietrzne i w ten sposób zdobywać pożywienie. — Obecnie w okresie jurajskim latanie stało się wogóle zjawiskiem powszechnem, ponieważ aż dwa gatunki płazów przemieniły się nagle w podniebnych Ikarów. I dziwne zaiste, że niezwykłe zmiany zaszły w budowie ich ciał — a więc łuska ich zmieniła się w pióra, z piór powstały skrzydła. Jakie procesy odbywały się tutaj — nie wiemy, dość, że przybrały one pierze, nigdy bowiem nie odkryto skamieliny ptaka, któryby był pokryty częściowo łuską, częściowo pierzem. To też czy istniały kiedyś podobne ptaki, w którym okresie to się działo — jak dotąd, nie zbadano. Do najstarszych okazów ptaków na naszym globie należy Archaeoptotyx — piękny i wspaniały w swej barwnej szacie, przyczem na głowie miał kilka piór, pozatem zaś podobny był do płaza.

Do ciekawych również zagadek należy, w jaki sposób powstały pióra, istnieją jednakże teorje, dotyczące pierwszych „kroków" w lataniu. Gdzieś w przepaściach wieków jakieś małe płazy musiały zamieszkiwać drzewa, a to z powodu groźby okrutnych dinosaurów. I tak poczęły one zeskakiwać z drzew, szczególnie atoli zdolne do tego rodzaju wyczynów były te, które posiadały długą łuskę, odstającą od ich ciała podczas skoku — tak, iż były one w stanie ześlizgiwać się na ziemię z większą łatwością. I im lżejszą była łuska, tem łatwiejszy stawał się skok, wkońcu pojawiła się rasa pewnych małych płazów z piórami, sterczącemi im z boków ich czterech łap, co powodowało, że lądowanie na ziemi przestało sprawiać im trudności. Potem pióra zaczynały być coraz gętsze i dłuższe, na skutek czego mogły zwierzęta skakać na coraz to dłuższe odległości.

Oto one zapoczątkowały ród najprymitywniejszych ptaków. Wkońcu pióra uzyskały odpowiednią długość i gęstość tak, że mały płaz mógł nawet w pewnym sensie sterować, poruszając przedniemi łapami. Stopniowo owe przednie kończyny wydłużały się coraz bardziej, pokrywając coraz dłuższemi piórami, zaś łapy tylne skracały się opierzały. Ta droga ewolucji trwała tak długo, aż istoty te uzyskały możność pofrunięcia z powrotem na gałąź drzew, z której zeskoczyły. I wtedy właśnie, gdybyśmy istnieli, nazwalibyśmy je ptakami. Archeoptetyx zginął jednak śmiercią marną — ot! wpadł poprostu w błoto i więcej się nie ukazał, ale zato zostawił nam swój szkielet, jako dokument epoki. Stworzenie to było właściwie na poły ptakiem, napoły płazem — zjadał mianowicie rozmaite małe istotki, miał podobnie, jak jego przodkowie, zęby, głowa zaś jego była bardziej ozdobiona łuskami, niż piórami. Również jego przednie łapy były uzbrojone w pazury, któremi czepiał się gałęzi drzew. Z właściwości ptasich, to miał podobno głos, który był raczej dźwiękiem niemodulowanym.

Lecz na jakich prawach opieramy nasze przypuszczenia o głosie Archaeoptotyxa? — przecież filmy dźwiękowe wtenczas nie istniały; oto poprostu wchodzą tu w grę zasady podobieństwa. Oto słynny uczony dr. Beebe spotkał pewnego ptaka w lasach Brytyjskiej Gujany, zupełnie podobnego do Archaeoptotyxa — wprawdzie nie ma on zębów i więcej opierzoną głowę, chociaż z wyglądu przypomina swego praprapradziadka. Miano jego brzmi „hoatzin", a głos przypomina raczej płaza, niż ptaka. Znów inny uczony F. A. Lucas w swem dziele pt. „Zwierzęta przeszłości", opisuje owe badane przez siebie ptaki w puszczy, przyczem opowiada, że pisklęta ich po wylęgnięciu się z jaja, pełzają zapomocą nóg i skrzydeł, a ich doskonale rozwinięte pazury na skrzydłach czepiają się ustawicznie drzew i ziemi.

Gdzieś w okresach późniejszych potomkom Archaeoptotyxa zanikněły zęby i pazury na skrzydłach, wskutek czego upodobniły się do obecnych ptaków.

Również w okresie jurajskim pojawiły się po raz pierwszy muchy, pszczoły i motyle. Świat wypełnił się bujnem życiem owadów.

Tak więc śmiało możemy ten okres nazwać „erą latania".

Jerzy Eglicz.

Odciąganie nikotyny z papierosów.

Kraków, w listopadzie. **Palenie tytoniu stało się powszechnym zwyczajem. Ani moraliści, ani higjeniści nie zwalczają już tego nałogu, jak to czynili dawniej. Zaczęto natomiast pracować nad pozbawieniem papierosów szkodliwego szkodnika: nikotyny.**

Od niedawnych czasów stosuje się więc odciąganie nikotyny z wyrobów tytoniowych. O ile bowiem zdrowemu organizmowi ludzkiemu nie szkodzi nikotyna, zawarta w tytoniu, o tyle jest ona szkodliwa dla ludzi nerwowych, chorych na serce, oraz skłonnych do zaburzeń żołądkowych. Odsetek nikotyny, zawarty w każdym papierosie, może dalej rozstrajać organizm i osłabiać go.

Żeby i ludzi o słabszym organizmie nie pozbawiać przyjemności palenia, postanowiono wyrabiać papierosy ze zmniejszoną zawartością nikotyny. Przekonano się, że jeżeli ktoś przywykł do tytoniu, to radykalne zaprzestanie palenia, niekiedy o wiele bardziej może szkodzić, niż sam nałóg palenia.

W odciąganiu nikotyny z tytoniu nie chodzi bynajmniej — jak sądzi większa ilość ludzi, o jej zupełne usunięcie. Rzecz bowiem jasna, że tytoń pozbawiony całkowicie nikotyny, a nawet posiadający jej choćby 10 procent, przestałby być tytoniem. Stałby się poprostu jakiemś wyjałowionem zielem, bez woni i zapachu.

Badania smakowe doprowadziły do wniosku, że nie należy schodzić poniżej 25—30 procent normalnej zawartości nikotyny, czyli, że nie można odciągać jej więcej, niż 70 do 75 procent.

Z odciąganiem nikotyny wiąże się też odciąganie ubocznych składników, jakie zawiera w sobie tytoń. Temi substancjami są: związki cyjanowe, spirytus drzewny, amonjak i substancje smoliste. Wprawdzie znajdują się one w tytoniu wszystkie w nikłych odsetkach, jednak w sumie potęgują pobudzające i drażniące działanie nikotyny. Nie wszystkie też systemy odciągania potrafiły zadość uczynić stawianym wymaganiom.

Historja odciągania nikotyny z tytoniu jest już dość dawno znaną. Pierwszy patent na ten proces uzyskano w Niemczech w roku 1877. Później pojawiło się wiele różnych sposobów odciągania. Pierwsze sposoby nie dawały jednak przez dłuższy czas zadowalających wyników. Odciągały one zbyt mały procent nikotyny, a w jej miejsce wprowadziły inne związki, jeszcze szkodliwsze dla organizmu ludzkiego, niż sama nikotyna. Ulepszenie tych systemów stało się dziełem dopiero ostatnich czasów.

Obecnie odciąga się z tytoniu 65—70 proc. nikotyny, czyli pozostawia jej w papierosie 35—40 proc., dalej odciąga się również wiele ubocznych składników, dzięki czemu papieros odciągany wybornie się żarzy i nie wytwarza szkodliwego dla ustroju organizmu ludzkiego kwasu węglowego. Nie koniec na tem, papieros dzisiejszy zachowuje niemal bez zmiany smak i zapach odpowiedniego gatunku tytoniu. W obecnym systemie opiera się odciąganie nikotyny na zasadzie hydrolizy, tj. rozkładu za pomocą wody. W ten sposób udało się uniknąć procesu ługowania i dodawania chemicznych środków pomocniczych, które w innych systemach rozkładają istotną treść tytoniu i tworzą nowe, a zarazem bardzo szkodliwe, związki z nikotyną. Ten system odciągania nikotyny jest dużym krokiem naprzód w zabiegach odciągania nikotyny z wyrobów tytoniowych. Najlepszą miarą jego wartości jest wielkie powodzenie, jakiem się cieszą odciągane papierosy wśród palaczy.

Z cygar, przynajmniej narazie, nie odciąga się nikotyny, jednak i w tej dziedzinie spodziewać się należy w najbliższym czasie nowości, która znajdzie wielkie uznanie i u palaczy fajek.

Nakoniec trzeba zaznaczyć, że każda fabryka tytoniu ma swą własną metodę odciągania nikotyny z wyrobów tytoniowych, którą trzyma w wielkiej tajemnicy i chroni przed ciekawością ludzką. **(Or)**

Tajemnice wnętrza ziemi.

(tp.) **Kraków, w listopadzie.** Umysł ludzki, którego żywotność podziwiamy na przestrzeni wieków, który wydziera światu jego ukryte prawa i zagadki, wobec tajemnic przyrody częstokroć staje bezradny, niemal przytłoczony bezmiarem tych tajemnic, jakie ona w sobie zawiera.

Nawet dzisiaj niewiele wiemy o tem, co znajduje się we wnętrzu ziemi. Najgłębszy otwór świdrowy (3.265 m) wywiercony dotychczas, jest wobec wymiarów ziemi tylko drobnem zadraśnięciem powłoki wielkiej piłki. Największa głębia oceanu (około 10 km) i najwyższy szczyt górski (około 9 km), wynoszące łącznie około 20 km, stanowią zaledwie drobny ułamek promienia ziemi, równającego się 6000 km. Odpowiadałoby to wgłębieniu 12 mm na powierzchni piłki o średnicy 8 m.

Ciężar właściwy skał tworzących skorupę ziemską waha się od 1.8 (glina) do 3.0 (bazalt). Średnia gęstość skał występujących na powierzchni ziemi, nie przekracza 2.5—3-krotnej gęstości wody.

Jądro ziemi musi mieć znacznie większą gęstość, niż jej skorupa. **Wnętrze ziemi musi być albo bardziej ściśnięte albo składać się z innych materjałów, np. metali.** Ostatnio teorja o ściśnięciu wnętrza ziemi jest niepopularna, a wszelkie hipotezy skłaniają się raczej do obecności ciężkich metali, prawdopodobnie żelaza i niklu. Badania sejsmograficzne wykazują, że ziemia składa się z zewnętrznej powłoki grubości około 30—40 km, w głębi zaś leży jednolita warstwa o grubości do 3000 km. Otacza ona właściwe jądro znajdujące się w stanie plastycznym lub nawet płynnym.

Meteoryty, jakie spadają na ziemię, dają nam co do tego pewne wskazówki. W żadnym z meteorytów nie znaleziono dotychczas pierwiastka, któryby nie znajdował się na ziemi. Jednakowy skład chemiczny pozwala nam przypuszczać, że są one szczątkami jakiegoś układu słonecznego, rozbitego na części wskutek eksplozji. Profesor Gregori mówi: „Ziemię możemy uważać za olbrzymi pocisk, pędzący z szaloną szybkością w przestrzeni. Pocisk ten składa się głównie ze skorupy żelaznej, hartowanej, jak to bywa we współczesnych pociskach artyleryjskich, z pewną domieszką niklu.

Możemy przeto ziemię uważać za olbrzymną kulę armatnią, jeżeli nie za maszynę.

Ziemia nie posiada samoistnej kierującej i pędnej siły, jak torpeda, lecz może wypełniać swe główne zadanie zadowalania zmiennych potrzeb człowieka z tak zadziwiającą zdolnością przystosowania się, że niemal podpada pod definicję maszyny“.

Temperatura wnętrza ziemi powinna być bardzo wysoka, lecz brak nam jest na to dowodów, że jest wyższa od 9000 stopni. Opuszczając się szybem kopalnianym w głąb ziemi, zauważamy, że temperatura wzrasta w miarę zwiększania się zagłębiania.

Kilka lat temu w poszukiwaniu węgla wykonano kosztem 500.000 zł. otwór wiertniczy w Schladebach o 20 km od Lipska. W tym czasie był to największy otwór wiertniczy na ziemi. Wiercenie rozpoczęto sześciocalową koronką djamentową, a później wgłębiono go stopniowo mniejszemi koronkami, tak, że średnica dna otworu wynosiła zaledwie pół cala. Otwór osiągnął głębokość 1.758 metrów. W miarę pogłębiania się otworu przyśrubowywano do narzędzia wiertniczego coraz to nowe żerdzie żelazne, aż przy końcu wiercenia waga łączna tych żerdzi wynosiła 20 t. Wyciąganie narzędzia wiertniczego wraz z żerdziami po ukończeniu wierceń trwało 10 godzin. Wiercenie tego otworu dało możność badania temperatury głębszych warstw ziemi. Opuszczano w tym celu w otwór termometr maksymalny i co 30 m odczytywano temperaturę. Okazało się, że wzrasta ona równomiernie o jeden stopień na każde 35 m.

Najgłębsza kopalnia świata jest kopalnia złota St. John del Roy w Brazylji.

Dno tej kopalni po stuletniej eksploatacji leży na głębokości 2.150 m pod powierzchnią. **Temperatura panująca tam, jest nie do zniesienia.** Górnicy pracujący tam mają tylko z góry tłoczone chłodne powietrze. W Pensylwanji znajduje się najgłębszy otwór wiertniczy. Poszukując ropy naftowej, dowiercono się głębokości 2.367 m. Prace te okazały się bezskuteczne. W Kalifornji natomiast ropa trysnęła dopiero na głębokości 2.318 m. Jest to dotychczas najgłębszy produktywny otwór i pomiar temperatury w nim wykazał, że wzrasta ona średnio o blisko 1 stopień na każde 16 m. W Wyoming w Stanach Zjednoczonych temperatura wzrasta wraz z zagłębianiem się tak gwałtownie, że już na 168 metrach osiągamy ciepłotę wrzenia wody. Słynny Yelowstone Park ze swemi słynnemi gejzerami leży w stanie Wyoming, nic przeto dziwnego, że spotykamy tu tak nienormalne skoki temperatury.

Zauważmy, jak minimalne są te głębokości sztucznych otworów wobec przeciętnych głębin oceanów. Atlantyk 3.960 m, Pacyfik 4.570 m. Jest to trochę kompromitujące dla człowieka.

Gdyby temperatura ziemi wzrastała w tym stosunku, jak obserwujemy w głębokich kopalniach, ciepłota środka ziemi byłaby w stanie stopić wszystkie metale i wynosiłaby około 200.000 stopni Celsjusza. Nie mamy jednak na to żadnych dowodów.

Grenlandja — największa wyspa świata.

Nie wszystkim wiadomo, że największą wyspą świata jest strażnica dalekiej północy — Grenlandja, „Zielona Wyspa“.

Skąd i dlaczego przyrosła do Grenlandji nazwa, zdająca się mówić o krajobrazie pełnym bujnej roślinności, słońca i ciepła, niewiadomo. Jest to chyba jeszcze jeden kaprys badaczy i odkrywców, którzy przy chrztach geograficzno- przyrodniczych posługują się często absurdem. W rzeczywistości bowiem oczu podróżnika nie ucieszy na bezkresnych połaciach tego kraju ani widok skrzętnie zasianych pól ani łąk, pokrytych siwem sianem, czy też smugami zielonej trawy, nie upoi zapach borów sosnowych.

Jak tylko okiem sięgnąć, wszędzie lody, lody, lody... Tworzą one na tej „zielonej wyspie“ skorupę o grubości 300 metrów.

Grenlandja liczy 2 miljony 175.600 km^2 powierzchni, przewyższa więc obszarem swym 25 razy Irlandję, do której prędzej możnaby zastosować nazwę Zielonej Wyspy. Ze wszech stron otacza Grenlandję morze, nad którym góruje ona od 600 aż do 2000 metrów.

Zdawałoby się, że na wyspie wysuniętej tak daleko na północ, w strefę lodów, nie może być żadnego życia. A tymczasem pracują tam, kochają się i umierają tak samo jak my, ludzie, niewrażliwi na zimno, przyzwyczajeni do tamtego życia, jak my, do naszego.

Temi niewrażliwemi na zimno istotami są Eskimosi i mała garstka białych, nie różniąca się od Eskimosów bodaj niczem innem, jak tylko tem, że nazywają się „biali“. Eskimosów jest kilkanaście tysięcy, białych około tysiąca. Skąd się tu wzięli ci „biali władcy“, jak ich zwą krajowcy? Co zapędziło tam tych Europejczyków, przyzwyczajonych do czarnej, ornej ziemi, zieleni ogrodów i słońca? Dlaczego chodzą po tej ziemi, zdawałoby się, przez Boga zapomnianej?

Było to bardzo dawno, bo jeszcze w IX wieku po narodzeniu Chrystusa. Do niegościnnych brzegów Grenlandji przybiły wojenne statki zdobywców Normanów, aby zatknąć tu swój sztandar i założyć kolonje na najbardziej ku południowi wysuniętym cyplu. Być może, błądzili oni długo po burzliwem i zimnem morzu, bardzo długo, kiedy więc przybyli nareszcie do ziemi, wydała im się wybawieniem, a skąpa roślinność przybrzeżna najpiękniej zieloną. Może wtedy właśnie nazwali oni ten kraj lodów „Wyspą Zieloną“.

Dziś niema z tych kolonij ani śladu. Jak i kiedy zniknęły, niewiadomo. Być może znużyła ich ciągła wędrówka wśród lodowych pustkowi i powrócili tam, gdzie cieplej. Być może usunął ich stamtąd sam los. W każdym razie próba zaszczepienia Europy na północnej rubieży świata zanikła na długi czas...

Im bardziej posuwa się człowiek w głąb kraju, tem większy bierze go podziw dla potęgi otaczających go lodów. Widok to straszny, ale zarazem i piękny. Wśród pasma ścian lodowych wyrywają się ku górze na wysokość 2000 m szczyty, zdające się ostrzem swem grozić w nieposkromionem zuchwalstwie Niebu. Jakby się buntowały przeciw Temu, który im kazał tam wyrosnąć...

To w górze, a dołem przedzierają się przez lody i fiordy, wartkie strumienie, niosące śmierć temu, kto dostanie się w ich nurty. Bo tu, jeżeli kości jego nie strzaskają kry, woda zamrozi krew w żyłach.

Strumienie te, przedzierając się zuchwale przez fiordy, dążą wszystkie zgodnie w kierunku morza. Niosą mu lód. U brzegów morza formuje się ten lód w wielkie bryły i złomy, które urastają do olbrzymich ścian, długich nieraz na 100 km. Tu właśnie rodzą się lodowce, które potem wyruszają do boju z okrętami, ulegającemi przeważnie ich sile. Tu bronią one wstępu do rezerwatu Północy zuchwałym zdobywcom ze świata.

Czy pan o tem słyszał?

Ciekawe wykopaliska.

(k) W pobliżu kościoła w wiosce Saint Bordeaux w departamencie Brome odkryto cmentarz z XIII wieku. Oprócz pewnej ilości szkieletów, kości i przedmiotów służących kultowi zmarłych, wykopano cały szereg architektonicznych ozdób, które zdobiły ongiś klasztor Benedyktynów..

Nowy sposób produkowania soli w Japonji.

(k) Dwu japońskim inżynierom udało się, po kilkuletnich próbach, wynaleźć sposób wydobywania soli z wody morskiej, przy pomocy gorących źródeł. W związku z powyższem buduje się obecnie wielka fabryka soli w Kohama, na wybrzeżu w pobliżu Nagasaki. Fabryka ta będzie produkować dziennie około 300 ton soli, przyczem dla zamienienia wody morskiej w parę będzie się wykorzystywać gorące źródła, które wydobywając się z ziemi, posiadają temperaturę plus 130 stopni C.

Ciekawy układ małżeński.

(k) Pewien portugalski dziennik donosi o osobliwym układzie małżeńskim, jaki ostatnio został zawarty w stanie Connecticut (Stany Zjedn.). Pewien bogaty właściciel ziemski stwierdził, z niezadowoleniem, że żaden z młodych ludzi nie stara się o rękę jego córki. Powód leżał w tem, że córunia była bardzo tęga. Przy swoim niskim zwroście ważyła aż 87 kg. — Zatroskany ojciec długo zastanawiał się, w jakiby to sposób wydać swą córkę szczęśliwie zamąż. Wkońcu znalazł dobre rozwiązanie. Dał mianowicie do gazet ogłoszenie, podając do publicznej wiadomości, że za każdy kilogram wagi swej córki wypłaci temu, kto się z nią ożeni, po 500 dolarów. Ogłoszenie odniosło nadspodziewany skutek. Pewien młody, miły i dobrze ułożony człowiek, który sądził, że w ten sposób będzie mógł przeprowadzić sanację swych finansów, złożył swą ofertę i został przyjętym.

Pewien, innego rodzaju wypadek, miał miejsce w Bostonie. Pewien miejscowy adwokat przyrzekł swej córce, która była zaręczoną, że wypłaci jej w posagu 50-krotną sumę tego, co ona na podstawie swego wychowania i wykształcenia potrafi zarobić w ciągu jednego roku. Przytem adwokat oświadczył, że jest dla niego rzeczą obojętną zupełnie, gdzie i jak będzie pracować. Dziewczyna zaczęła pracować w różnych zawodach, wkońcu zaczęła udzielać lekcji języków, muzyki i malarstwa, przyczem zarobiła w ciągu roku 400 dolarów na czysto. Ojciec jej, dotrzymując przyrzeczenia, dał jej w posagu 20.000 dolarów.

Rekord kolporterski.

(k) W Gieran pewna kobieta, która ukończyła obecnie 75 lat, od 22 lat zajmuje się roznoszeniem gazet. W ciągu tego długiego okresu czasu przeszła ona drogę okrągło 20.000 km i rozniosła przytem miljon dzienników. Mimo swego podeszłego wieku roznosi ona nadal dzienniki, wstępując nierzadko na strome schody wysokich domów.

Pies przyjacielem kota.

(k) Utarło się powszechne przekonanie, że między psem a kotem nigdy nie może dojść do przyjacielskich i zażyłych stosunków, a zawsze muszą pozostawać ze sobą na stopie wojennej. Ta nieprzyjaźń stała się nawet przysłowiową. Jeżeli chcemy określić np., że ktoś źle żyje z kimś, to powiadamy poprostu, że żyją jak pies z kotem. Wbrew powyższym przekonaniom zdarzył się ostatnio wypadek, który dowodzi, że i między temi dwoma gatunkami zwierząt mogą zdarzyć się wypadki serdecznej przyjaźni.

W pewnej wsi na Podkarpaciu w dworku trzymano psa. Patrzył on zawsze zgóry na kotkę, ulubienicę domowników. Jeżeli przypadkiem przechodziła obok niego, to ze wstrętem odwracał od niej głowę. Pewnego dnia kotka przyprowadziła na świat parę małych kociąt, z których wszystkie za wyjątkiem jednego zostały potopione. Małe kociątko rosło szybko, a kiedy już nieźle biegało, zaczęło zalecać się do psa. Pies z początku niechętnie patrzył na te zalecanki, wkrótce jednak przyzwyczaił się do wybryków kociaka, a nawet sam brał w nich udział. Bywały nawet wypadki, że przynosił kociakowi w pysku dziecinną piłeczkę do zabawy. Czasami bywało, że kociak zmęczony gonieniem, zwinął się w kłębek i usnął gdzieś na ziemi. Wówczas pies patrzył chwilę na towarzysza zabaw, poczem brał go do swego potężnego pyska i zanosił na miękką kanapę.

Szczęście trwa jednak krótko. Pewnego dnia zapakowano kociaka do koszyka i odwieziono do sąsiedniego dworku, odległego o ośm kilometrów. Zdarzyło się, że w parę tygodni później i pies znalazł się w tym dworku, towarzysząc swemu panu. Tu przypadkowo spotkał się ze swoim dawnym przyjacielem i zaczął wyprawiać z nim harce. W pewnym momencie wziął kota w pysk i nie oglądając się na swego pana, popędził z nim do domu. Nie trzeba dodawać, że domownicy wzruszeni tym wypadkiem, nie dali już kota z domu.

Pastylki szczęścia.

Paryż, 4 listopada. Pamiętamy dobrze scenę z Makbeta, w której genjalny Szekspir ucieleśnił nam wiarę w gusła i czary, przedstawiając trzy czarownice, siedzące nad kotłem i wróżące przyszłość Makbetowi z dobywających się oparów kotła.

Scena ta przedstawia nam mroczne średniowiecze, ale żeby dziś w XX w. i to gdzie? w Paryżu, tem ultra cywilizowanem i kulturalnem mieście, za jakie je Francuzi mają, znajdowały się sklepy, które będą prowadziły handel towarami czarodziejskiemi — w to niktby wierzyć nie chciał.

A jednak!

Idąc przez dzielnicę łacińską, natrafiamy na sklep, który niewiele różnił się od innych antykwarjatów, atoli wywieszka nad sklepem przykuła naszą uwagę i zatrzymała nas. „Doradca w sprawach okultyzmu. Stój!“

Stajemy i przyglądamy się wystawie. Pośród masy rozmaitych ksiąg, znajdujemy okazy czarnoksięskiej magji. Tu wiszą godne uwagi szklane i metalowe wahadła, w innym kącie karty kabalarskie, w środku, jako clou wystawy, „Pastylki szczęścia — tuzin po 4 franki“.

Zanim wstąpimy do wnętrza, kreślimy sobie portret właściciela — pewnie będzie to komiczny okaz starego pana z rozwichrzoną czupryną i okularami na krogulczym nosie o szpiczastej brodzie, w długi, czarny surdut ubrany i pewnie z czarnym kotem na ramieniu.

Sklep będzie ciemny, z kąta zaświecą ku nam fascynujące oczy puhacza, a z innych kątów wyzierać będą kontury wypchanych gadów.

Stworzywszy sobie taki obraz, wchodzimy do wnętrza i mimowoli rozszerzamy źrenice, by przygotować je do ciemności.

Tymczasem doznajemy wręcz przeciwnych wrażeń. Maleńki sklepik jest jasny i poza kilkoma okazami, wiszącemi na ścianach, widzimy półki, napełnione od dołu do góry książkami.

Sam właściciel — o złudo naszej wyobraźni — mężczyzna w sile wieku, ładnie i zgrabnie zbudowany, o twarzy przystojnej, prawie o czarującem i pociągającem spojrzeniu, którem włada umiejętnie.

To właśnie pociąga panie, a kto umie rzucać takie fascynujące spojrzenia, pełne uroku, ten potrafi towar swój damom bez reklamy tysiącami sprzedawać. Patrzymy na pigułki szczęścia — leżą tysiącami w miseczkach.

Sięgamy ręką po kilka z tych pastylek szczęścia, przyglądamy się im i po chwili układamy je zpowrotem. Ale nasze palce poczerniły się — szczęście przecież musi jakiś ślad pozostawić — mądrze obmyślane, dodajemy sobie w duchu.

Otóż pastylki, jak z rozmowy dowiadujemy się, nie są do jedzenia — ale spala się je — by nas dym szczęścia owionął.

Próbujemy i my, zapalamy i zapach przypomina nam zwykły zapach kadzidła.

Faktycznie trzeba mieć piękne oczy, fascynujące spojrzenie, aby można sprzedać zwykłe kadzidło za pastylki szczęścia.

Teraz oglądamy wahadło — prawdziwy cud — według zapodań sprzedawcy — możemy znaleźć wodę, a jeśli do środka wlejemy kilka kropel wina starego, wszedłszy do starej piwnicy, może się nam udać znaleźć miejsce, w którem są zakopane stuletnie koniaki.

To wahadło to istny czarodziej, zgubiliśmy portmonetkę lub nawet najlepszą przyjaciółkę — wystarczy włożyć jeno strzępek z portmonetki zgubionej — o ile zachował się taki strzępek lub coś z rzeczy po zgubionej przyjaciółce — naturalnie o ile coś poza wspomnieniami zostało — a wahadło nam nasze zguby odnajdzie.

Teraz właściciel pokazuje nam karty kabalarskie.

Ach, czego nam nie opowiedzą te karty — odgrzebią całą naszą przeszłość — wskażą nam przyszłość — ustrzegą nas przed zazdrosnemi kobietami, a wskażą na szczere i kochające nas — a wszystko na 50-ciu kartach o 7-miu kolorach za 300 franków, wcale niedrogo, nieprawdaż?

Władca czarnej magji nadmienia nam, iż temi kartami posługuje się w Paryżu około 150 kabalarek — nam się wydaje, że jak na takie 4-miljonowe miasto — to 150 kabalarek zamało.

A wśród książek znajdujemy ciekawą pt.: „Historja djabła“ za cenę 1000 franków.

Właściciel nadmienia, iż podobnych sklepów jest w Paryżu jeszcze wiele.

A. J. P.

Wydawnictwo: „Nowy Czas“ Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1, Tel. 50.